

w błąd. Dla pełnego obrazu trzeba koniecznie wskazać, że począwszy od Soboru Watykańskiego II zupełnie zmieniła się podstawowa struktura nauczania o małżeństwie i nastąpiło niezwykle istotne przesunięcie akcentów: w centrum tego nauczania, w miejsce płodności, o której pisał Augustyn, została postawiona miłość wzajemna małżonków. Dopiero z niej wynika zarówno płodność, jak i zobowiązanie do wierności i wzajemnej pomocy. Zresztą ta płodność jest w nauczaniu posoborowym rozumiana o wiele szerzej, nie chodzi tylko o potomstwo fizycznie zrodzone, ale o wszelkie owoce prawdziwej miłości.

Trzeba jeszcze dodać, że Kościół w swoim aktualnym nauczaniu nie podtrzymuje już augustyńskiego twierdzenia o bezsprzecznej wyższości dziewictwa nad małżeństwem, natomiast mówi o powszechnym powołaniu do świętości, które realizuje się na różne sposoby. Oto kluczowy tekst z konstytucji *Lumen gentium* 39:

„Ta zaś świętość Kościoła nieustannie ujawnia się i ujawniać się powinna w owocach łaski, które Duch rodzi w wiernych, rozmaicie wyraża się ona u poszczególnych ludzi, którzy we właściwym sobie stanie życia dążą do doskonałości miłości, będąc zbudowaniem dla innych, w pewien właściwy sobie sposób wyraża się ona w praktykowaniu rad, które zwykło się nazywać ewangelicznymi. To praktykowanie rad ewangelicznych, dzięki pobudzaniu przez Ducha Świętego, podejmowane przez licznych chrześcijan bądź prywatnie, bądź w zatwierdzonych przez Kościół warunkach czy stanie, daje w świecie i dawać powinno wspaniałe świadectwo i przykład tej właśnie świętości”.

Wynikające z tego tekstu ustawienie relacji między małżeństwem a dziewictwem jest znacząco różne od tego, czego bronił Augustyn w swoich dziełach. To również powinno być wspomniane, jeżeli chce się przedstawiać aktualność nauki Augustyna o małżeństwie.

A więc mamy cenny tom pozwalający na samodzielne studiowanie refleksji św. Augustyna na temat małżeństwa i dziewictwa, dający ku temu potrzebne teksty i wprowadzenia, ale niestety niepotrzebnie wprowadzający powierzchowną i mylącą analizę dotyczącą obecności myśli Augustyna we współczesnym nauczaniu Kościoła o małżeństwie.

Ks. Jan Słomka

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 2004, t. 37, z. 2, s. 296–299

Korespondencja Augusta Hlonda i Józefa Gawliny 1934–1948, wydanie i opracowanie Jerzy Myszor i Jan Konieczny, Katowice, Księgarnia św. Jacka, 2003, 284 s.

Kolejny numer serii Studia i Materiały Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach zawiera zbiór korespondencji między dwoma ważnymi postaciami Kościoła polskiego, wywodzącymi się ze Śląska – kard. Augusta Hlonda i bp. Józefa Gawliny. Losy tych osób były z sobą powiązane w zadziwiający sposób. Obaj urodzili się na Górnym Śląsku (Hlond w Brzęczkowicach koło

Mysłowic, Gawlina w Strzybniku koło Raciborza) i byli starannie wykształceni (Hlond miał doktorat z filozofii, Gawlina z teologii), urodzeni w końcu XIX w., swoją posługę kapłańską sprawowali w niezwykle trudnych czasach, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Obaj stosunkowo szybko opuścili diecezję śląską (Hlond do Poznania, a Gawlina do Warszawy), by pełnić ważniejsze funkcje w Kościele polskim (Hlond w 1926 r. został prymasem, a Gawlina w 1927 r. na razie kierownikiem powołanego przez Hlonda Katolickiego Biura Prasowego). Jak czytamy w jednym z listów, ks. Józef Gawlina był brany pod uwagę jako kandydat na biskupa śląskiego, sam jednak zaproponował ks. Stanisława Adamskiego. W 1933 r. konsekracji na biskupa polowego udzielił Gawlinie nie kto inny, tylko kard. Hlond. We wrześniu 1939 r. osobno przekroczyli granicę polską i udali się do Rzymu. Tam ich drogi się rozeszły, ale cały okres wojny spędzili z dala od ojczyzny. Wybuch wojny nie zniszczył kontaktu między nimi – już 27 IX 1939 r. bp Gawlina wysłał list do kard. Hlonda, pisząc m.in., że został ranny w czasie bombardowania Łucka. W czerwcu 1945 r. kard. Hlond przed powrotem do kraju radził bp. Gawlinie, by przygotował się do powrotu do Polski, gdzie będzie potrzebny. Co ciekawe, już w listopadzie 1946 r. podczas pobytu w Rzymie kard. Hlond na razie odradzał bp. Gawlinie wracać do kraju i zaproponował mu na czas przejściowy objęcie rektoratu kościoła polskiego św. Stanisława w Rzymie. Jak się okazało, bp. Gawlinie nigdy nie było dane wrócić do Polski, m.in. dlatego, że władze komunistyczne uważały go za „trzon opozycji w Rzymie”.

Publikowaną korespondencję otwiera nominacja ks. Gawliny, ówczesnego wikarego w Tychach, na sekretarza generalnego Ligi Katolickiej, dokonana w 1924 r. przez administratora apostolskiego ks. Hlonda. W listach z okresu międzywojennego wielokrotnie pojawia się kwestia stosunków polsko-niemieckich. Gawlina i Hlond wymieniają się uwagami, materiałami, wycinkami prasowymi czy artykułami na ten temat (np. ks. Gawlina przesyła często wycinki prasowe dotyczące spraw niemieckich na Górnym Śląsku oraz ich ujęcia w prasie niemieckiej; ks. Hlond z kolei np. w drodze poufnej przesłał ks. Gawlinie raport konsulatu polskiego w Bytomiu o stosunkach na Śląsku niemieckim). W listach ks. Gawliny z tego okresu znajdziemy ciekawe wzmianki o duszpasterstwie w parafii św. Barbary w Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów), gdzie był wikarym, o kontaktach z Michałem Grażyńskim czy Wojciechem Korfantym. Po objęciu przez ks. Gawlinę biskupstwa polowego w korespondencji pojawiają się wątki ogólnopolskie – informacje o kontaktach z władzami państwowymi (np. o pogrzebie płk. Sławka), innymi biskupami oraz na temat duszpasterstwa wojskowego (ciekawe, że w 1937 r. bp Gawlina zwierzał się kard. Hlondowi, że dusi się na stanowisku biskupa polowego i prosi o przeniesienie na biskupa małej diecezji kieleckiej).

Listy z lat wojny przynoszą szereg informacji na temat kontaktów bp. Gawliny z władzami polskimi w Paryżu, a później w Londynie. Jak wiadomo, bp Gawlina obracał się w najwyższych kręgach władzy, stąd nie dziwią częste wzmianki o spotkaniach np. z gen. Sikorskim i innymi wysokimi urzędnikami państwowymi. Z kolei kard. August Hlond, przebywający przez kilka lat w Lourdes, żył nadzieją powrotu do wolnej Polski. W marcu 1941 r. pisał do bp. Gawliny: „Spotkamy się na triumfalnej rewii w Warszawie czy Krakowie”. Poufnie zwierzał się bp. Gawlinie, że rząd naciskał na niego, by pojechał do Stanów Zjednoczonych. Chodziło, zdaniem kard. Hlonda, o to, by odsunąć go od decyzji personalnych w Kościele polskim w momencie wyzwolenia kraju („chciano [...] by się obsady

wakujących biskupstw dokonać mogły beze mnie”). Prymas Hlond nie widział w tym czasie sensu wyjazdu za ocean, a jak dodał: „na turystykę, wiece, bankiety w obecnej sytuacji Prymasa wypychać nie wolno”.

Słusznie zauważył Jan Żaryn, że nad tą publikacją unosi się atmosfera lekkiej sensacji – listy miały przecież charakter poufny i poruszają wiele wątków dotyczących znanych postaci. Chodzi tu jednak nie tylko o ks. Wacława Pyszkowskiego (po wojnie jednego z przywódców księży patriotów), ale także ks. Zygmunta Kaczyńskiego, ks. Jana Brandysa (którego Gawlina nie darzył sympatią), czy bp. Stanisława Adamskiego (wedle Gawliny w 1940 r. zachwycano się postawą biskupa, jednak już po roku w raporcie MSW napisano, że był „najbardziej zniechęconym księdzem”). Jak zauważają redaktorzy, w niektórych listach kard. Hlond przy omawianiu spraw personalnych podawał jedynie inicjały imion i nazwisk, co świadczyć może o tym, że liczył się z możliwością wglądu do korespondencji przez osoby postronne.

Przeglądając bogatą korespondencję, łatwo zauważymy, że listy Józefa Gawliny są dłuższe niż Augusta Hlonda. Wynika to z pewnością z natłoku obowiązków, jakie miał prymas (jak sam zresztą pisał w jednym z listów: „jestem zawałony pracą i mam zmęczoną głowę”). Jedynie te pisane podczas wojny w Lourdes są dłuższe. Listy powstawały zresztą w różnych miejscowościach: m.in. w Katowicach, Rzymie, Poznaniu, Krynicy, Brzozowie, Lourdes, czy Londynie. Choć listy w większości dotyczą bardzo ważnych spraw kościelnych czy państwowych, to nie brakuje w nich i humoru, gdy np. kard. Hlond pisze o planach wyjazdu do Rzymu z bp. Gawliną i biskupem częstochowskim Teodorem Kubiną – „Ładna pierońska trójka!” (wszyscy byli Ślązakami). Trzeba zresztą dodać, że mimo upływu lat i oddalenia od Śląska, problemy Śląska są ciągle obecne w korespondencji.

Korespondencja między dostojnikami Kościoła pokazuje, jakim darzyli się szacunkiem. Ks. Gawlina w 1930 r. pisał nawet, że gdy przeniósł się do nowego mieszkania, nad biurkiem umieścił fotografię Hlonda, która miała go zachęcać do „wytężenia sił w sytuacji, która, mnie się (po cichu) nieraz nie podoba”. Ciągle też w swoich listach zapewniał o modlitwie i swoim posłuszeństwie. Choć kontakty między Gawliną i Hlondem były dość zażyłe, to pozostawał między nimi pewien dystans, który, być może, wynikał nie tylko z różnicy stanowisk i wieku, ale i ze śląskiej surowości i braku wylewności w okazywaniu uczuć.

Publikacja zawiera 209 listów, w tym dwa mają nieco inny charakter – nr 195 to list Hlonda nie do Gawliny, lecz do prezydenta w sprawie nominacji Gawliny ordynariuszem Polaków uwolnionych w Niemczech, a nr 100 to list Gawliny do Kancelarii Prymasa. Wydaje się, że tytuł publikacji jest nieco mylący i być może bardziej szczęśliwe byłoby podkreślenie w tytule, że chodzi o korespondencję między Hlondem a Gawliną. W publikowanym zbiorze dominuje korespondencja z okresu międzywojennego (163 listy), na lata wojny przypada 30 listów, z okresu zaś powojennego zachowało się zaledwie 16 listów. Szkoda, że nie posiadamy listów z lat 1943–1944 oraz z 1946 r. Korespondencję kończy list Hlonda z 7 VII 1948 r. Píše w nim: „nie wyczuwam bowiem potrzeby specjalnej kuracji czy letniego wypoczynku. Pan Bóg bowiem łaskaw”. Kilka miesięcy później, 22 października, Hlond umarł.

Prezentowana korespondencja pochodzi z czterech archiwów kościelnych (Archiwa Archidiecezjalne w: Gnieźnie, Poznaniu, Katowicach oraz Archiwum Postulacji procesu beatyfikacyjnego ks. Augusta Hlonda, prowadzonego przez chrystusowców w Poznaniu). Najliczniejszy jest tzw. „zbiór katowicki”, obejmu-

jący listy Hlonda do Gawliny z lat 1924–1932, który stanowi niemal połowę zachowanej korespondencji.

Brakuje indeksu nazw geograficznych, który mógłby czytelnikowi ułatwić poruszanie się po niełatwej przecież publikacji, tym bardziej że Hlond i Gawlina przemierzali niemal całą Europę. Publikacja nie zawiera również spisu treści – wykazu dokumentów. Jak zaznaczono we wstępie, fragment korespondencji został już opublikowany w pozycji *Kapelani wrześniowi* pod red. Wiesława J. Wysokiego oraz na stronach internetowych. Szkoda, że przy podaniu źródła nie odnotowano, że dany list został już opublikowany. Nie znajdujemy też informacji, czy zachowały się wspomniane bardzo często w korespondencji różnego rodzaju załączniki (np. wycinki gazet, kazania).

Redaktorzy tomu, ks. prof. Jerzy Myszor i Jan Konieczny, wykonali żmudną pracę (począwszy od odczytania odręcznej korespondencji po sporządzenie fachowych przypisów), o czym może się przekonać czytelnik, przeglądając w aneksie faksymile kilku listów. Starannie zredagowana korespondencja stanowi z pewnością ważny materiał źródłowy dla badaczy nie tylko historii Kościoła, ale także najnowszej historii Polski oraz dziejów polskiej emigracji.

Adam Dziurok

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 2004, t. 37, z. 2, s. 299–300

Bp Jan Kopiec, *Biskup Henryk Grzondziel (1897–1968) w służbie Kościoła na Śląsku*, Opole 2002, 493 s. (Opolska Biblioteka Teologiczna 58)

Opracowania mogą się najzwyczajniej w świecie zestarzeć, to znaczy hipotezy ulec weryfikacji, a oceny zmianie. Dobra edycja źródeł natomiast będzie zawsze aktualna i poszukiwana przez historyka, niezależnie od roku wydania. Istnieje wprawdzie problem wyboru źródeł, zwłaszcza w przypadku źródeł biograficznych. Kiedy i jakiego należy dokonać wyboru, aby w źródłach ukazać pełnowymiarowy obraz człowieka? Każdy wybór źródeł będzie już ich interpretacją. W przypadku osób niedawno zmarłych powstaje kwestia ich wpływu na wizerunek bohatera w oczach jego bliskich i znajomych. Dotyczy to zwłaszcza korespondencji prywatnej. Są to dylematy, przed którymi stoi każdy wydawca, pragnący z jednej strony dotrzymać wierności prawdzie historycznej, a z drugiej strony usiłujący znaleźć klucz do takiego wyboru, który by nie zniekształcił, a tym samym nie skrzywdził człowieka. Edytorzy mają jednak także świadomość, że osoby publiczne w pewnym momencie swej kariery zawodowej kontrolują to, co piszą, a więc już na poziomie podstawowym dokonują interpretacji swojej działalności i stymulują oceny potomnych.

Edycje źródeł w dorobku naukowym zwykło się stawiać na drugim miejscu, pierwszeństwo przypisując oryginalnym pracom twórczym o charakterze monograficznym. Uważa się bowiem, że edycja źródeł nie stawia zbyt wielkich wymagań przed historykiem, gdyż nie wymaga pracy koncepcyjnej. Tymczasem ten rodzaj pracy naukowej stawia przed edytorem potrzebę posiadania olbrzymiej erudy-